

Piotr Bartula

Zagadka moralnej przemiany

Na użytek obranego tematu stawiam się w trudnej jak na sceptyka sytuacji – przyjmuję mianowicie względnie optymistyczne założenie, że człowiek ulega niekiedy demoralizacji, ale równie często moralnej naprawie; ulega de-socjalizacji, ale i resocjalizacji, de-edukacji, ale także reedukacji, nienawidzi, aby potem żałować i pokutować. Natura ludzka bywa nieprzewidywalna i okrutna, a nienawiść wiodąca do zła i zbrodni jest objawem ludzkiej wolności, przewrotności wolnej woli. Jednak nawet najwięksi nienawistnicy, złośliwcy, zawistnicy są nie tylko wściekłymi biesami o złej chemii mózgu, lecz zarazem ludźmi ze stłumionymi uczuciami, a niekiedy niezwykłymi osobowościami, godnymi bohaterów Szekspira. Są też estetycznie, moralnie i poznawczo fascynujący, ich poczynania pozwalają bowiem wejrzeć w głąb ludzkiej tożsamości i dowiedzieć się, co motywuje człowieka do makabrycznych czynów. Pomagają dotrzeć do jądra ciemności, choć nie jestem pewien, czy ta ciemność jest warta trudu poznawczego oświetlania. Nie jest też łatwo uwierzyć w radosną nowinę o zawsze możliwej dobrej konwersji. Chcąc jednak podtrzymać swój założony optymizm dotyczący ludzkiej natury, muszę zlekceważyć między innymi świadectwo seryjnego mordercy z Nevady Thomsona (i jemu podobnych) [1989 Nevada, USA], który domagał się dla siebie kary śmierci, albowiem doszedł do przekonania, iż jedynym dobrem, które mu pozostało, aby mógł ofiarować je swoim dawnym i przede wszystkim ewentualnym przyszłym ofiarom, było jego własne życie, pełne udreki i zła. Uznając się za istotę nienaprawialną i stymulowaną ukrytymi przed nim samym czynnikami psychopatologicznej nienawiści, chciał zginać niczym wściekły pies czy koń. Zgodnie ze

swoim pozytywnym założeniem muszę (niejako perwersyjnie) domniemać, że w akcie domagania się własnej „sprawiedliwej” śmierci Thomson zamierzał – niczym Raskolnikow – wrócić do towarzystwa ludzkiego i umrzeć z godnością. Zobaczył bowiem w sobie nie tylko wściekłe zwierzę czy zdeterminowaną niejasnymi czynnikami maszyną śmierci, ale człowieka zasługującego na ekspiacyjną łaskę kary. Uznając się za winnego, pojął, że podlega tym samym co wszyscy ludzie regułom sprawiedliwości i odkupienia. Odkrył, że jest w najgłębszym sensie tego słowa istotą wolną, a więc i godną ukarania, zdolną działać wbrew własnym samolubnym interesom, tak egzystencjalnym, jak i życiowym. Pojął również, że kto chce popełnić przestępstwo, chce również zasłużyć na karę¹. Zwykle unicestwienie lub samounicestwienie byłoby tylko afrontem uczynionym ludzkiej godności domagającej się sensownej retributywnej kary. Tylko takie idealistyczne i tym samym nieco karkołomne założenia tłumacza sens terminu „zagadka” użytego w tytule artykułu. Nie ma bowiem żadnych rozumnych argumentów na rzecz moralnej przemiany ludzi zdeterminowanych przez uczucie trwałej nienawiści mylonej notabene nader często z efemerydą emocjonalnej złości. Biorąc pod uwagę mijające dni i noce uzależnienia od niszczącego doszczętnie psychikę nienawistnika uczucia, nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, że przyszłe dni będą inne... lepsze. A każdy kolejny dzień, doba, tydzień, miesiąc prawdopodobieństwo konwersji zmniejsza... zbliża do zera... Zagadka moralnej przemiany opiera się zatem na absurdalnym i paradoksalnym zarazem zaleceniu: nie masz żadnych szans, aby stać się lepszym, ale i te należy wykorzystać. Przyjmując hipotezę możliwej przemiany moralnej człowieka, odrzucić muszę także wszelkie teorie antropologicznego pesymizmu oznajmiające nienaprawialność „złych” ludzi: kobiet i mężczyzn, dzieci i dorosłych o różnym kolorze

¹ Takie domniemanie zakłada, że człowiek jest istotą rozumną, sprzeciwiającą się samej sobie jako istocie empirycznej i hedonistycznej. Wola kary dla samego siebie jest założona w przestępcy jako racjonalistyczna fikcja. Teoretycznie problem ten można rozpatrywać w kontekście fundamentalnego (znanego już Sokratesowi, a rozwijanego przez Kanta) rozróżnienia na wolę w sensie prawnie-etycznym i wolę w sensie empiryczno-hedonicznym. O ile ta pierwsza jest założoną racjonalnością człowieka, stanowiącą fundament norm służących nam do samoosądów, o tyle ta druga determinuje nasze zachowania w świecie zjawiskowym, a zatem sama jest determinowana przez ten świat zjawisk.

skóry, różnych religii, narodowości i społecznych genealogii. Tak zwane zło nie ma bowiem narodowości, płci ani wieku, lecz jest zespolone z naturą ludzką niczym robak z jabłkiem. Odrzucić muszę tym samym behawiorystyczne, biologistyczne i neurologiczne ujęcie nienawidzącego – bo pozbawionego empatii – intelektu, nakazujące przymusową sterylizację urodzonych do nienawiści przestępców, aby nie mogli się już więcej rozmnażać. Odrzucić muszę także koncepcję mechanicznej pomarańczy czy elektronicznego biczowania mózgu jako właściwej metody wymuszania pożądanej przemiany u osobników nienawidzących innych i samych siebie. Przyjmuję zarazem, że nienawiść jest pojęciem granicznym oznaczającym: niezyczliwość, zło – zorientowane na szpetotę świata – oko, negatywizm, mściwość, samoudręczenie, niezadowolenie, resentyment, zawiść, fatalną chemię ciała. Jak widać, trzeba się mocno postarać, aby przejść test przesiewowy na profesora nienawiści. W mojej opinii dopiero umyślna zbrodnia stanowi właściwą i solidną rekomendację do tego tytułu. Oczywiście fantazjowanie o mściwym unicestwianiu przeciwników politycznych czy marzenia o eliminacji erotycznych i ekonomicznych rywali jako złych moralnie jest także formą nienawiści. Jednak jest to forma relatywnie nieszkodliwa. Taki, by tak rzec, latentny nienawistnik na ogół poprzestaje tylko na imaginacji: przebijaniu lalek, marzeniach sennyh, przeklinających modlitwach, ewentualnie wyżywa się w mowie nienawiści. Oczywiście jest cienka granica pomiędzy fantazją, mową i działaniem – nigdy wszak nie wiadomo, gdzie kończy się strumień marzeń i słów, a zaczyna obserwacja uczestnicząca.

*

Nawiasowo niejako dodam, że to, co jest charakterystyczne dla współczesnej mowy nienawiści – w szczególności dotyczy to polityki polskiej – to ujmowanie agonistycznego konfliktu prywatnego i politycznego w kategoriach moralnych i wywoływanie w bliźnich poczucia winy (a więc i posłuszeństwa) moralnym szantażem. Rozgrywanie sporów na gruncie moralnych oskarżeń wyjaśnia fenomen niezwyklej ostrości konfliktów personalnych i walk politycznych przy jednoczesnym braku wielkich różnic ideowych. Jak trafnie to ujął Bronisław Łagowski: „Mowa nienawiści może się obejść bez słów obelżywych. Niektórzy potrafią znakomicie siać nienawiść, mówiąc o przebacza-

niu i miłosierdziu; i ci są najgorsi”². Prowadzi to nieuchronnie do zaostrenia konfliktów, ponieważ z człowiekiem innych poglądów filozoficznych i politycznych można pójść na kompromis, natomiast z człowiekiem moralnie niżej stojącym wszelki kompromis jest karygodny, a każdy kontakt (i kontrakt) szkodliwy. Nienawiść występująca pod szyldem moralizmu jest zawsze przeciwieństwem realistycznej etyki, bo „etyczna” brzytwa jest używana w funkcji celów pozamoralnych, służąc do szpecenia przeciwnika – często bezinteresownie. Personalizuje to konflikty polityczne, czyniąc je nierozwiązywalnymi w agonalnej walce, wzmaga wrogość egzystencjalną i skłonność do użycia przemocy. Wiadomo bowiem, że człowiek wierzący, że do błędnego działania przymusza go sumienie, czyni złe środki jeszcze gorszymi, niekorzystne zaś skutki jeszcze bardziej szkodliwymi. Konsekwencją takiego „moralnego” siania nienawiści musi być walka prowadzona środkami duchowymi, a to przekształca agonalny konflikt polityczny w wojnę egzystencjalną, albowiem wróg jest wtedy traktowany jako kryminalista – istota zła moralnie, szpetna estetycznie i szkodliwa ekonomicznie. Powinien być zatem traktowany stosownie do swej szpetoty i do swojego publicznego szkodnictwa³. Nie ma nic gorszego niż intensyfikacja nienawiści pod osłoną retoryki sprawiedliwości i „dobra wspólnego”. Trudno oprzeć się na przykład wrażeniu, że tzw. wojna sprawiedliwa to przede wszystkim okazja do wzajemnego poniżania rywali; np. „wojna sprawiedliwa” u muzułmanów: to ty, Żydzie, zainfekowałeś w latach intifady 300 palestyńskich dzieci wirusem HIV, a u Żydów: to ty, terrorysto, zaraziłeś Izraelczyków HIV i zatrąłeś trutką na szczur; „wojna sprawiedliwa” w Iraku: brudny, zawieszony Saddam Husajn naprzeciwko angelicznego George’a Busha lub odwrotnie.

*

Jednak człowiek intensywnie i chronicznie nienawidzący w istocie jest opanowany przez dążenie do autodestrukcji. Nie mogąc znieść

² B. Łagowski, *Wojna słów czy coś gorszego?*, „Blog” 26.10.2010, http://www.tadeusz.binek.pl/index_92.htm (28.10.2014).

³ „Zdemoralizowany” makiawelizm polityczny – zawężający teren polityczności, pozostawiający poza jej obrębem dylemat dobra i zła – jest niewinną grą sportową wobec nienawistnej „wojny serc”, w której miesza się metody działania z celami politycznymi.

myśli, że inni cieszą się życiem, niszczy, zabija, doprowadza materię uformowaną do pierwotnego bezformia, lecz potem udreki i cierpienia nienawistnika w dialektyczny sposób zwracają się ku niemu samemu. Pociąga to za sobą następujący wniosek: stuprocentowe potwory nienawiści nie istnieją, bo musiałyby się same unicestwić. Zgodnie z nauką św. Augustyna „to, co złe, zginąć musi”. Nie byłoby zatem całkiem źli najbardziej znani kandydaci do „Nobla nienawiści”: ani terrorysta Carlos, ani cierpiący z powodu braku społecznego awansu Charles Manson, ani absolwent Sorbony – Pol Pot, ani Klaus Barbie, znany jako rzeźnik z Lyonu, ani też Idi Amin – rzeźnik z Ugandy, a tym bardziej urzędnik niemiecki z okresu drugiej wojny światowej Adolf Eichmann – ofiara ustawowego bezprawia. Jak widać ani wykształcenie, ani narodowość nie chronią przed nienawiścią. Nie byłby także nienawistnikiem Osama bin Laden, gdy burzył wieże WTC, a tym bardziej George Bush, choć poprzysiągł mu zemstę, wykonaną ostatecznie przez prezydenta Baracka Obamę. Nie mógłby być także całkiem zły niemiecki polityk Adolf Hitler, uznany za logo Centralnego Banku Europejskiej Nienawiści. Co prawda druga wojna światowa była dosyć kosztowną promocją jego hitu wydawniczego, w którym między innymi rozpamiętywał śmierć kolegów frontowych, we wzruszających, acz nienawistnych, słowach: „Nie płakałem od dnia, gdym stał nad grobem matki, [...] ale teraz nie mogłem się powstrzymać. [...] Wszystko więc było na próżno [...] na darmo śmierć dwóch milionów ludzi. Czyż nie trzeba ich grobów otworzyć i niemych, oblepionych błotem i zakrwawionych bohaterów wysłać jako ducha zemsty do ojczyzny, która ich tak szyderczo oszukała w zamian za najwyższą ofiarę, jaką człowiek może ponieść na tym świecie dla swego narodu? Czy za to zginęli? [...] Czy za to padali na flamandzkiej ziemi ci siedemnastoletni chłopcy? [...] Czy za to polegli w piekle huraganowego ognia i w gorączce gazowych ataków? [...] W tamtych nocach rodziła się we mnie nienawiść, nienawiść do winowajców tej śmierci”⁴. Ale i on przecież kochał swoją jednodniową żonę, był dobrym panem swojego psa i miłośnikiem humanistycznych książek Karola Maya o Winnetou i Apanaczi.

⁴ A. Hitler, *Mein Kampf*, s. 223–225, cyt. za: P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, tłum. P. Dehnel, Wrocław 2008, s. 448–449.

Nie mógł być też całkiem zły Karol Marks, mimo że toksyczne tendencje swego umysłu ujawnił już w młodzieńczych wierszach oznajmujących nienawiść do Boga i świata:

Bóg rozerwał mi wszystko
 Rzucił w klątwę losu i jarzmo
 Jego światy – wszystko – wszystko minęło
 Jedno pozostało. Pozostała mi zemsta! [...]
 Zemścić chcę się dumnie na sobie samym
 Istocie, która panuje nade mną. Chce wznieść dla siebie tron
 Jego szczyt zimny i ogromny [...]
 Bogom podobny wędrować mogę
 Zwycięsko kroczyć przez ruiny
 Każde słowo to krew i czyn
 Pierś moja równa piersi Stwórcy⁵.

Zrujnowany! Zrujnowany! Skończony mój czas!
 Zegar stanął, mały dom się rozpadł,
 Wkrótce wieczność do piersi przytulę, wkrótce
 Przekleństwo gigantyczne na ludzkość rzucić będę⁶.

⁵ E. von Kuehnelt-Leddihn, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789–1984*, tłum. M. Gawlik, Wrocław 2007, s. 84.

⁶ M. Skousen, *Narodziny współczesnej ekonomii*, tłum. J. Strzelecki, Warszawa 2012, s. 196. Karol Marks w pracy *W kwestii żydowskiej* pisał: „Jaka jest świecka podstawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest jego świecki bóg? Pieniądz [...]. Taka organizacja społeczeństwa, która usunęłaby przesłanki handlu, a więc i samą możliwość handlu, uniemożliwiłaby istnienie Żyda”. W innym miejscu dodaje: „Społeczna emancypacja Żydów jest emancypacją społeczeństwa od żydostwa”, K. Marks, F. Engels, *Dzieła wszystkie*, t. 1, red. S. Bergman, tłum. S. Filmus, Warszawa 1962, s. 420, 458. Natomiast w 1856 roku w „New York Daily Tribune” Marks napisał: „Tak więc za plecami każdego tyrana odnajdujemy Żyda, jak za papieżem jezuitę”. A o Ferdinandzie Lassalle’u twierdził: „Jest teraz dla mnie całkowicie jasne, że jak wskazuje kształt jego głowy i sposób, w jaki rosną jego włosy, pochodzi on od Murzynów, którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu [...]. Jego żydowska i ograniczona istota odniesie w końcu zawsze zwycięstwo nad jego obowiązkami ludzkimi i politycznymi”. I dalej: „naprawdę marzenia uciskających byłyby bez nadziei, a praktyczna możliwość wojny poza kwestią, gdyby nie było armii jezuitów duszących myśl i garstki Żydów rabujących kieszenie”. W 1849 roku na łamach „Neue Rheinische Zeitung” Marks napisał, że „Żydzi z Polski są najbardziej brudną ze wszystkich ras”.

Ale przecież i on miał kochającą żonę i córki, służącą – kochankę oraz oddanego przyjaciela – sponsora, Fryderyka Engelsa. Opętane miłością tłumy wiwatowały na cześć pierwszego, a książki drugiego nadal są źródłem krytyki substancjalnych chciwców: burżujów, plutokratów i bankierów. Trudno przeoczyć, że bazą tego rozumowania jest zawiść poszkodowanych przez los i/lub wspomniany już resentment – częsta przyczyna czy nawet odmiana nienawiści. Nie brak i dzisiaj opinii, że nienawiść jest pochodną nierówności społecznych. Ergo: w społeczności, w którym przywileje, zdolności, nagrody i bogactwo zostaną właściwie uporządkowane, nienawiść zniknie na zawsze. Przyjmując tę opinię, zapisałbym się do frakcji deterministów społecznych, głoszącej, iż o życiu moralnym jednostki decyduje kolektywna tożsamość, zgodnie z którą wszelkie ludzkie zachowania są funkcją przynależności do klasy, grupy czy konkretnej rodziny – patologicznej lub kulturalnej – z której nienawistnik się wywodzi. Rozumowałbym mniej więcej tak: ojciec to złodziej i alkoholik, matka prostytutka i zbrodniarka, więc syn też musi się parać jakąś kryminalną działalnością. Rodzina, grupa, klasa uformowały go jako nienawistnika, więc nie istnieje żadnego kryterium indywidualnej winy. Myśląc tym tokiem, każdego nienawistnika należy poddać resocjalizacji albo eksterminować całą przegniłą nienawiścią grupę społeczną. Ziściłaby się wówczas socjo-psychologiczna teoria domagająca się eksterminacji całej „złej” grupy społecznej, która dobrego dzikusa uczyniła nienawidzonym świata obywatelem. W ten sposób zagadka moralnej przemiany człowieka stałaby się nieaktualna, albowiem biologizujące kategorie społeczne przywołują na pomoc neuroscjentyzm i socjobiologię. Bardziej przydatna od etyki stałaby się wtedy dietetyka, zalecająca prewencyjne dokarmianie małych dzieci w przedszkolach i szkołach mięsem indyckim, bananami i daktylami, zawierającymi ponoć duże dawki serotoniny...

Łatwo dzisiaj stwierdzić wszechobecność akwizytorów nienawiści tak w życiu prywatnym, jak i w skali globalnej. Popyt na podpatrywanie nienawistnych zachowań nie maleje, lecz rośnie. W „domach z betonu” widzimy masę konsumentów wpatrzonych w ekrany telewizorów, na których ludzie się w kółko zabijają, torturują, mszczą i okradają, małe dzieci wyrzucane są do Wisły, matki peklują swoje potomstwo w beczkach, dzieci zabijają swoich opiekunów lub szkolnych kolegów... Można dojść do wniosku, że w każdym z nas drzemie

nienawistnik – trzeba go tylko obudzić. Nikomu chyba nie poświęcono tylu filmów i książek, co wielkim herosom nienawiści, jak Adolf Hitler czy Charles Manson. Obaj byli niewątpliwie ofiarami resentymetu. Manson żywił głęboką urazę do mających władzę, którzy według niego uniemożliwili mu zdobycie pozycji, sławy i fortuny. Co do resentymetu Adolfa Hitlera, to w charakterystyczny dla nienawistnika sposób wspominał on dni wiedeńskiej biedy, gdy wraz z innymi włóczęgami najął się do odśnieżania ulicy i chodników pod hotelem Imperial:

Widziałem Karola i Zytę wysiadających z ich cesarskiej karocy i wkraczających do hotelu po czerwonym dywanie. My, nieszczęśni, usuwaliśmy śnieg i zdejmowaliśmy czapki za każdym razem, gdy do hotelu przybywali arystokraci. Nawet na nas nie spojrzeli, choć ja nadal czuje zapach perfum, który docierał do naszych nozdrzy. Znaczyliśmy dla nich, czy w ogóle dla Wiednia, tyle co ten śnieg, który padał całą noc, a ten hotel nie miał nawet tyle przyzwoitości, żeby poczęstować nas gorącą kawą [...] Tej nocy poprzysiągłem sobie, że pewnego dnia powrócę do hotelu Imperial i po czerwonym dywanie wejść do tego lśniącego wnętrza, w którym tańczyli Habsburgowie. Nie miałem pojęcia, jak ani kiedy się to stanie, ale czekałem na ten dzień i dziś właśnie tu jestem⁷.

Nie tak dawno mieliśmy do czynienia z norweskim kandydatem na Nobla nienawiści, „heroicznym” zabójcą dzieci w walce o lepszy świat. Komentator populistycznej rosyjskiej gazety „Komsomolska Prawda” Wadim Reczkałow „ciekawie” skrytykował zachowanie uczestników zaatakowanego obozu na wyspie Utoya. Jego zdaniem ofiary wykazały się tchórzostwem, bo nie zaatakowały Breivika:

Zamiast rzucić się na wroga i obrzucić go plastikowymi krzesłami i kamieniami, dzwoniли na policję i pisali na Facebooku: „zabijają nas”. To u nas, w Czeczenii, 13-letni chłopczyk zastrzelił bandytę Cagarajewa, który zabił jego

⁷ P. J. Buchanan, *Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna*, tłum. G. Waluga, Warszawa 2013, s. 215.

ojca. A w Europie każdy zdecydowany zbroj uzbromiony w broń palną bez problemu może sobie poradzić z tłumem liczącym sobie tyłu ludzi co pułk strzelców zmotoryzowanych⁸.

Jak się okazuje, w leniwej Europie nie brakuje pieniędzy w bankach, ale zabrakło nienawiści. Źle się dzieje w europejskim królestwie znudzonych jedynaków pozbawionych genów nienawiści. Morał tej wypowiedzi: aby dać odpór nienawiści, samemu trzeba potrafić nienawidzić. Niemniej przyjmując swoje wstępne optymistyczne założenie, właśnie takiej wizji świata chciałem uniknąć. W takim świecie nie byłoby bowiem granic dla okrucieństwa i dzikości, albowiem nienawistnicy określiliby konkretne sposoby odpłaty. Zniweczeniu uległaby idea domniemanej niewinności u największych nawet potworów. Znikłaby mitręga retribucji procesowej, która w idealistycznym usiłowaniu przywrócenia ładu moralnego w kontraduktoryjnym procesie jest trudna, zemsta zaś byłaby dla zainteresowanych w nienawiści bliska, łatwa i słodka, łączona z delectacją. W takim świecie nikt nie traktowałby zabójcy kobiety lub mężczyzny, chorego lub zdrowego, gminnego lub szlacheckiego, Żyda lub przechrzty, czarnego lub białego, młodego lub starego, biednego lub mającego, szpetnego lub urodziwego, zgodnie z zasadą równości formalnej, tak jak on potraktował drugiego człowieka, ale zabójcę Żyda dopadną Żydzi, sadyści zgodnie z naturą jego sadyzmu „ukarzą” sadyści, chciwca zgodnie ze stopniem jego chciwości chciwcy, gwałcicielem zgodnie z naturą jego czynu zajmą się chętni gwałciciele, zabójcą działającym z pobudek rasistowskich – rasiści o odwrotnym wektorze nienawiści, zabójcami kobiet – kobiety podobne do tych z bandy Mansona, zabójcami dzieci – dzieci, ale nie takie jak z *Emila* Jana Jakuba Rousseau, lecz takie jak z *Władcy Much* Williama Goldinga. Przyjmując taką wizję świata, uciałbym wszelkie interesujące dla naszego grona dyskusje etyczne dotyczące grzechu, winy, łaski, ekspiacji, wprowadzając w ich miejsce naukę o kastracji i/lub resocjalizacji, polegającą na uczeniu bezradności jednych, aby pozbawić ich agresji i pobudzania złości u drugich, aby pozbawić ich cech wiktymicznych.

⁸ W. Reczkałow, cyt. za: W. Radziwinowicz, *Rosja patrzy na Norwegię*, „Gazeta Wyborcza” 25.07.2011, http://wyborcza.pl/1,76842,10006592,Rosja_patrzy_na_Norwegie.html (28.10.2014).

*

Trzymając się „starych” kategorii moralnych, podam tylko jeden dosyć problematyczny, ale pouczający przykład ilustrujący zagadkę moralnej przemiany człowieka. Głośny był swego czasu przypadek czarnoskórej Carli Tucker, która będąc w stanie silnego wzburzenia, zabiła czekaniem dwie osoby w celu zdobycia motocykla. Czternaście lat od popełnienia zbrodni (w roku 1998) wykonano na niej wyrok kary śmierci orzeczony w Teksasie⁹. O ile mi wiadomo, młoda Carla Tucker była osobą pozostającą w licznych konfliktach z otoczeniem. W szkole lubiła się bić i była bita, źle reagowała na alkohol i narkotyki, chociaż nałogową narkomanką nie była. Przed zabójstwem zażyła jakieś środki psychoaktywne, nie tracąc jednak w opinii biegłych psychologów poczucia winy. Nie wykluczono, że do przestępczego czynu popchnęła ją utrata sensu życia po odkryciu zdrady kochanka. Byłaby to może nienawiść przemieszczona na wszystkie „szowinistyczne męskie świnie” – uosabiające niewiernego kochanka. Skoro jego nie ma, to ci, których zaatakowała, ponieśli odpowiedzialność. W trakcie czternastu lat trwania procesu, psychologicznych badań i apelacji, które następowały w wyniku jej trwałej i niezmiennej woli życia, Carla Tucker przeszła liczne i korzystne metamorfozy. Odbyło się to bez większej pomocy psychoterapeutycznej, wystarczyło, że w hierarchii więziennej wspólnoty zdobyła pozycję, szacunek i przyjaciół. Nie można wykluczyć, że jej socjalna przemiana nastąpiła wskutek odnalezienia odpowiedniej dla siebie grupy społecznej, w której czuła się na swoim miejscu. Sęk w tym, że była to wspólnota więźniów. Nie może wykluczyć, że dla niektórych osób właściwą socjalną grupą są właśnie więźniowie, tak jak dla innych są to kibice, a dla zgromadzonych na konferencji o nienawiści kulturalni naukowcy. Wielu ludzi jednak być może całe życie spędza na poszukiwaniu właściwej dla siebie wspólnoty, nigdy jej nie znajdując. Jedni radzą sobie z tym lepiej, inni gorzej. Carla Tucker sobie z tym w końcu poradziła, stając się wzorowym więźniem i w tym znaczeniu zresocjalizowanym człowiekiem. Nawiasem mówiąc, kategoria „wzorowego więźnia” jest nader dwuznaczna, ponieważ im bardziej ktoś jest wzorowym więźniem, tym mniej na-

⁹ Notabene nie mogła wybrać gorszego miejsca swojego przestępczego działania, albowiem jest to jeden z bardziej rygorystycznych stanów USA jeżeli chodzi o prawo karne. Kwestionuje to teorię kalkulujących przestępców.

daje się do życia na wolności. „Wzorowy więzień” to w istocie ktoś, kogo filozofia moralna nie powinna sobie życzyć. Ten typ przemiany byłby więc z punktu widzenia etyki sensu życia bez sensu. Są jednak przesłanki pozwalające przypuszczać, że przemiana dotyczyła nie tylko stopnia zsocjalizowania Carli Tucker, ale także jej moralności, a nawet religijności. W więzieniu Carla nawróciła się bowiem na katolicyzm i zaczęła nawracać innych więźniów, wyszła także za mąż za kapelana więziennego – protestanta. Do końca życia pozostali jednak białym małżeństwem, ponieważ wrodzony lub nabyty pesymizm antropologiczny teksańskich wysłanników sprawiedliwości kryminalnej kazał im podejrzewać, że Carla Tucker dąży do stanu błogosławionego w celu przedłużania życia i wymuszenia prawa łaski na gubernatorze Bushu. Niedowiarkowie przemiany nienawiści w miłość sprawili zatem, iż małżeństwo nie zostało skonsumowane. Jako więzień Carla Tucker zdobyła sobie sympatię współwięźniów i służby więziennej, a także współczucie i wsparcie mediów oraz wstawiennictwo Jana Pawła II apelującego o prawo łaski, której Bush senior jednakowoż nie okazał. Jeżeli jednak przemiana moralna i religijna rzeczywiście w tym przypadku nastąpiła, to i tak muszą tu paść niepokojące pytania: Czy do moralnej przemiany konieczne były aż dwie niewinne ofiary tudzież postawienie Carli Tucker w sytuacji granicznej, czyli oczekiwania na zadatowaną śmierć? Czy osoba popełniająca mord nie jest tożsama z samą sobą odbierającą po latach procesu, licznych apelacjach i oczekiwaniu na łaskę – karę? W tym sensie 40-letni X nie może cierpieć za 20-letniego X, gdyż są to dwie duchowo i fizycznie różne osoby. Rozumowanie to jest absurdalne i niebezpieczne. Albo przyjmujemy założenie o moralnej integralności człowieka, dzięki czemu może istnieć prawo karne, albo uznajemy, że już w chwilę po mordzie przestępca jest kimś innym niż w trakcie mordu, a co dopiero po latach procesu. Wtedy jednak nie można nikogo ukarać, ponieważ nikogo na świecie nie ma. Są tylko pozbawione jednolitej woli punkty ludzkie, w żaden sposób ze sobą moralnie i egzystencjalnie niepowiązane widma ludzkie – platońskie cienie. Z drugiej jednak strony czujemy niestosowność unieruchamiającego działania fikcji prawnomoralnych w odniesieniu do zmiennej dynamiki życia ludzkiego (*vide* przypadek Romana Polańskiego). A może jest tak, jak pisała Simone Weil: „W życiu jednostki niewinny musi zawsze cierpieć za winnego; albowiem kara jest pokutą jedynie wówczas, gdy poprzedziła ją

skrucha. Pokutujący, stając się niewinny, cierpi za winę grzesznika, któremu skrucha została odmówiona. Ludzkość postrzegana jako istota zgrzeszyła w Adamie, a odpokutowała w Chrystusie. Tylko niewinność pokutuje. Zbrodnia cierpi w zupełnie inny sposób¹⁰. Czy bez wcześniejszego zła nie byłoby możliwe późniejsze dobro moralne? W sposób najbardziej konkretny ujawnia się po raz kolejny problem teodycei oraz nieuchronnych związków pomiędzy karą a ekspiacją. Nie sposób jednak wykluczyć, że takiego związku nie było, a toczyła się tylko instynktowna walka Carli Tucker o przetrwanie za wszelką cenę – poza dobrem i złem. Chciałoby się jednak wierzyć, że nienawiść z niej wyparowała – dobrze by tak było.

*

Już prawie uwierzyłem w swoją bajeczkę o wolnej woli i przemianie nienawiści w miłość, ale przypomniałem sobie, że przed całą śmierci stały dwie antagonistyczne, nienawidzące się grupy, domagające się uwolnienia Carli Tucker. Członkowie pierwszej uwierzyli w jej moralną przemianę, do której egzekucja nic sensownego już dodać nie mogła. Dla tych ludzi Carla Tucker popełniająca niegdyś zbrodnię nie była bowiem tożsama z Carłą Tucker odbierającą po latach procesy karę.

Druga grupa również czekała na jej uwolnienie – z czekaniami i na motocyklach.

Słowa kluczowe

natura ludzka, przemiana, resentyment, złość, agresja, łaska, kara, resocjalizacja

Summary

The enigma of moral transfiguration

For the purpose of this topic, I am inclined towards the assumption that, although people can become morally degenerate, we can redeem ourselves just as often; though we might be alienated from the society, we can return to it; though we may be de-educated, we can get re-educated; if we feel rage, we can later feel remorse. Human

¹⁰ S. Weil, cyt. za: P. Winch, *Etyka a działanie*, przeł. D. Lachowska, T. Szawiel, Warszawa 1990, s. 334.

nature is predisposed to the mercurial and the merciless, and hatred precipitating depravity, criminality, and war are just manifestations of liberty. But even the most hateful, wrathful, and envious behaviors, arising from morbid inhibitions or abnormal brain chemistry, can be inconsistent, and it is in this frame of reference that I consider the case of Carli Tucker.

Keywords

human nature, transfiguration, resentment, anger, aggression, grace, punishment, rehabilitation

Bibliografia

- Buss D. M., *Morderca za ścianą*, tłum. A. Nowak, Sopot 2014.
Kant I., *Die Metaphysik der Sitten*, Frankfurt 1968.
Schoeck H., *Zawiść*, tłum. K. Nowacki, Warszawa 2012.
Skousen M., *Narodziny współczesnej ekonomii*, tłum. J. Strzelecki, Warszawa 2012.
Sloterdijk P., *Krytyka cynicznego rozumu*, tłum. P. Dehnel, Wrocław 2008.
Von Kuehnelt-Leddihn E., *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789–1984*, tłum. M. Gawlik, Wrocław 2007.
Weil S., *Wybór pism*, tłum. C. Miłosz, Kraków 1991.
Winch P., *Etyka a działanie*, przeł. D. Lachowska, T. Szawiel, Warszawa 1990.